

Dla wielu zielonogórczan liceum mater, dzisiaj jako rektorat, okazały budynek przy ulicy Licealnej prezentuje się skromnie, ale z godnością. Fasada nie naprzykrza się miastu ostentacją, za to przyciąga oczy dystyngowaną elegancją.

## **Lubuszenie są uprzywilejowani**

Jak w przyzwoitej opowieści tło tworzy adekwatną atmosferę czekającej mnie rozmowy z profesorem Rektorem Czesławem Osękowskim. Pora naszego spotkania także stosowna. W samo południe. Wraz z ratuszowym hejnałem wkroczyłem do rektoratu. W nowym gmachu rektoratu posadzki lśnią przedświątecznie. W jasno oświetlonym sekretariacie do którego wszedłem, Pani Sekretarka czujnie pochwyliła mój zaniepokojony wzrok penetrujący pustkę otwartego rektorskiego gabinetu.

- Wszystko w porządku. Pan Rektor jest na spotkaniu w muzeum w sprawie Regiopedii. Będzie niebawem.

Skorzystałem z okazji i udałem się na fotograficzną wyprawę po budynku. Kiedy z niej wróciłem uciałem sobie z Panią Sekretarką pogawędkę na temat kawy, którą mnie poczęstowała. Pogawędkę przerwało pojawienie się profesora.

- Przepraszam, nie mogłem. Dyrektor Toczewski tak energicznie zabiegał u marszałka Jabłońskiego o wsparcie finansowe dla muzeum, że nie sposób było szybciej wyjść
- Panie profesorze znam miejsce w szyku. Marszałek, dyrektor Toczewski, potem ja. To właściwa kolejność – wymienialiśmy grzeczności jak przystało w takim miejscu.

Kiedy się już rozsiadliśmy i omówiliśmy sprawy na poły prywatne przystąpiłem do odpytywania profesora Osękowskiego.

- Co by uznał Pan za lubuski sukces tego roku?

Rektor potarł czoło zakłopotany.

- O!?! To trudne pytanie. Zaraz, zaraz, muszę zebrać myśli. A to mnie Pan zaskoczył.

We mnie cichutko zachichotał chochlik satysfakcji. Zadałem proste pytanie, a profesor nie wie co powiedzieć. Ale nie dałem po sobie poznać puchnącego we mnie zarozumiałstwa.

- Sukcesem jest – powoli rozkręcał się rektor – otwarcie się na granicę, a właściwie to co za nią. To co prawda nie nasza zasługa, ale mnie też raczej chodzi nie tyle o stan formalny, a o otwarcie mentalne, z niego powoli będą wynikać dalsze pozytywne skutki. Wejście do strefy Schoengen, to ledwie pierwszy etap europejskiej integracji. Kolejnym będzie wejście do strefy euro, wspólnej europejskiej waluty.

Ja popijałem spokojnie pyszną kawę, a profesor Osękowski rozwijał swoją myśl.

- Mam takie wrażenie, że niezbyt mocno odczuwamy Europę tuż za naszymi granicami. Granicami dzisiaj bardziej mentalnymi, jak rzeczywistymi. Nie zdajemy też sobie sprawy jak bardzo z tego powodu jesteśmy wśród Polaków uprzywilejowani. Zapewne dlatego nie postrzegamy tego otwarcia jako sukcesu. Dla Lubuszan niemieckie sąsiedztwo należy do zwyczajności. To zaś stwarza szanse jego lepszego wykorzystania. Myślę, że Lubuszenie potrafią z tego sąsiedztwa skorzystać.

Za oknem szarość Alei Konstytucji 3 maja, a tu w jasnym świetle gabinetu roztaczała się przede mną za sprawą rektora Osękowskiego wizja przyszłości.

- Mnie proszę Pana – przepraszająco uśmiechnął się profesor – Nie wypada za sukces brać spraw detalicznych, błahych, choćby nawet najbardziej znakomitych. Wole skoncentrować

się na sferze idei i widzieć region w perspektywie kilkudziesięciu lat.

- No, ale Lubuski Park Przemysłowy - zaproponowałem, podsuwając mojemu rozmówcy pretekst do autopromocji
- Tak, tak. Oczywiście, ale istotniejsze jest to, że Lubuski, bo to zmienia wizerunek regionu. Czas zapomnieć o chwaleniu się grzybami i lasami. Trzeba zmienić mentalność. Iść w kierunku gospodarki, nauki i innowacyjności. Ku biznesowi „inteligentnemu”. Lubuski Park Przemysłowy będzie oddziaływać regionalnie. Na całe województwo. Ale to zaledwie fundament i muszę powiedzieć, że jego powołanie wynika z przełamania barier wynikających z partykularnego postrzegania własnych interesów. Dlatego jest w tym małym sukcesie Uniwersytetu wielki sukces społeczności lokalnej. I wcale nie chodzi o Lubuski Park Przemysłowy, ale o dostrzeżenie na regionu jako terenu i pretekstu naszego wspólnego działania.
- Mówi Pan o wizerunku, właśnie z inicjatywy marszałka Jabłońskiego trwają pierwsze prace nad opracowaniem marki lubuskiej
- Nie lubię słowa marka, wolę wizerunek. Chwała marszałkowi Jabłońskiemu za aktywność w tej sprawie. Jednak nie chodzi o hasła. Ważne jest przełamanie stereotypu. Złego stereotypu. Mnie bliższe jest wpisanie do kategorii działań lokalnych idei i inicjatyw zmieniających stereotyp regionu słabego, bogatego jedynie w lasy. Mało ważne co to za pomysł i działanie. Może to być kopalnia węgla brunatnego na południu naszego województwa. Może to być Lubuski Park Przemysłowy. Obojętne co, byle lubuskie w dobrym kontekście.
- Uczestniczyłem w debacie nad wizerunkiem województwa. Uczestniczyli w niej przedstawiciele środowisk gospodarczych. Ich myślenie nie napawa optymizmem. Przepęlnia ich roszczeniowość. Brak im lokalnego patriotyzmu. Jedynie lokalne kompleksy. Może wizerunek regionu powinni wykreować zewnętrzni eksperci.
- Nie. To byłby błąd. Zewnętrzni eksperci nie mają wycucia lokalnych możliwości. Nie rozumieją ani ludzi, ani lokalnej specyfiki. Aby wizerunek był trwały, musi być zaakceptowany przez ludzi żyjących w regionie. Niezbędne jest to tego widzenie wspólnego lubuskiego interesu.
- Czyli musimy sami wypracować lubuską rację stanu?
- Ja wolę nazwać to bardziej pragmatycznie – lubuski interes. I tu dostrzegam kolejny sukces regionu. Powoli przebija się do świadomości Lubuszan przekonanie, że od nowoczesnej gospodarki nie ma odwrotu. To, że Lubuszanie poddali się trendom tworzącym nowoczesne społeczeństwo, jest sukcesem o subtelnych dzisiaj jeszcze objawach, ale jak mówią Chińczycy – wielkie sprawy idą powoli i nie bardzo je widać. Z tych słabo dzisiaj widocznych indywidualnych emocji, rodzi się racjonalny lokalny patriotyzm. Odrzucanie granic jakie mamy w głowach to motor przyszłego lubuskiego sukcesu.

Rozmawialibyśmy jeszcze zapewne dłużej, ale za drzwiami niecierpliwł się kolejny chętny do rozmowy z rektorem. Zatem niejako w pół myśli przerwaliśmy rozmowę i wśród bukietów uprzejmości żegnaliśmy się i żegnaliśmy się.

Nim opuściłem sekretariat jeszcze przez kilka minut zaprzyjaźniałem się z Panią sekretarką, a to tylko pozornie nie ma niczego wspólnego z lubuskością i lubuskim interesem.

Krzysztof Chmielnik